

Portret online  
 Listopad 2006  
 Dodatek bezpłatny; jednostronny  
 Redaktor prowadzący: Bernardetta Darska  
 Nakład: 1 (powtarzalny) egz.  
 Wydaje: Stowarzyszenie Artystyczno-Kulturalne „Portret”  
 Internet: www.portret.org.pl

www.portret.org.pl

numer **22**



**PORTRET ONLINE**

#### Recenzja

# Równa babka

#### Anna Rau

Na własne oczy widziałam filmową scenę komiczną wszechczasów – jak człowiek potyka się i pada twarzą w tort. Niedmiennie śmieszne i tak bardzo do bólu wykorzystane w czar-no-białych filmach, że aż nie do wiary. A jednak... – WIDZIAŁAM! W Olsztynie. Koło Delikatesów. Do dziś się śmieje. I taka to zasada – wszystko z literatury, filmu, malarstwa, co zabawne, ważne, potrzebne, piękne - tak naprawdę – wbrew nudnym pozorom – rzeczywiście wzięło się z życia, ale sztuka - umieć to utrwalić! Pani Marta Madera to umie. I to jak!

W odświeżająco zabawnej a jednocześnie pokrępią-jąco głębokiej książce Marty Madery tylko jedno jest słabe – tytuł. Być może zasada, iż najprostsze bywa zarazem najlepszym, sprawdza się w 99 procentach? Bo cóż można sobie pomyśleć, sięgając po niezna-ny tom, zatytułowany „Przyjaciele”? Nieodłącznym jest na pewno skojarzenie z – podobno – jednym z najpopularniejszych amerykańskich seriali obezają-owo-komediowych ostatnich lat. Dla mnie oso-biście to żadna rekomendacja, wręcz przeciwnie – element odstraszający... Dla niezorientowanych: serial „Friends” opowiada o perypetiach (szczegól-nie miłosnych) sześciorga przyjaciół z nowojorskie-go Manhattanu (oczywiście) i odniósł spektakularny sukces – nie tylko amerykański, ale i światowy; był też wielokrotnie i różnorodnie nagradzany. Ogólnie to nie znaczy, no - może dla mnie. Tak czy owak w Polsce wyemitowano już siedem pełnych serii, a fani nie ustają w śledzeniu akcji i wymianie poglą-dów. Główna bohaterka, Rachel, pochodzi z peryferii miasta, ma problemy z narzeczonym, pomocną przy-jaciółkę i pracę w kawiarience Central Park. Akcję urozmaicają liczne zwierzęta, byle i obecne związki męsko-damskie oraz ogólne problemy z dostosowa-

niem. Może to byłoby i dobre, gdyby nie ta Stano-wość i Zjednoczoność... Mam nadzieję, że Marcie Maderze nie chodziło o jakiegokolwiek podobieństwo - bo nie występuje. Jej „Przyjaciele” nie są też: - historią o kumplach od przedszkola do grobowej deski,

- kłiwą opowieścią o namiętnych relacjach dziec-ka i któregoś z licznych ssałów morskich, w stylu „Morświn i ja - 4” , - kolejnym tandetnym romansidłem z wątkiem ze „Ślubów panięskich”, - powieściową relacją z rozkwitu kariery męskiej drużyny sportowej...

Dosyć, może nie mnożmy tych koszmarnych scena-riuszyl! To po prostu zdrowa, polska babska proza. W tym momencie mam nadzieję, iż słowo „babski” nikogo nie urazi. Jakoś bowiem trudno mi nazwać ten soczysty kawalek prozy „kobięcym”, ale to li i jedynie ze względu na społeczne konotacje – powieś-ciowa narratorka bardzo mało przypomina propago-wane w mediach powieściowe bohaterki ze stereo-typowo pojmywanych tzw. serii kobiecych. Ona jest zwyczajną równą babką – jeśli pozostać przy stereo-tytach. Nie rozkłada się. Nie płacze. Studjuje. Ma dzieci, kochającego męża, poczucie humoru, cioty je-zyki i ambicje, „żeby być” (w różnorakim znaczeniu, byle naprawdę). To już nie tylko powieść o „kobiecie z wnętrzem” (częsty slogan reklamowy) – to wręcz historia o kobiecie z mózgiem!!! (Dla nielicznych wybranych najekscowniejsza część żeńskiego ciała). Mnie też podnieciło, gdyż... Uwaga! SA MOMEN-TY!!! Momenty z knajpy. Momenty małżeńskie. Momenty z dziećmi. Momenty z Krakowa. Momen-ty chorobowe (z happy endem). Momenty seksualne. Podmaczywacze. Pijani barmani. Dla przyzwoiłych – bohaterki matki Polki. Dla feministek – spełnio-nej pracującej. Dla prawdziwych macho - taniec na stole i nurze. Uwodzicielskie kobiety. Dla wszystkich

– anegdoty. Sceny nocne z Kazimierza i okolic. Wie-ści z zagranicy. Wspomnienia nostalgiczne. Rady praktyczne. Dla miłośników gór – historyjki górskie (w rozsądnych ilościach). Dla niedorośliwych – matki, dla praktykujących – żony, dla ateistów – kochan-ki. Dla gołębi – pomniki. Prócz tego, specjalnie dla właścicieli pubów, barów i restauracji, przyjemna bajka na dobranoc z branży gastronomicznej. Mam straszne wrażenie, iż „Smutny Banas” – miejsce ak-cji, knajpa z jednym z bardziej wypasionych genius loci, o jakich czytałam, nie istnieje – ale jakie to ma znaczenie. Kazimierz jest zawsze magiczny, a Kra-ków stylowy i saecula saeculorum. Oniryzm, liryzm i – jako cenna okrasa – bogata obecność kotów. Wbrew pozorom historia o gromadce ludzi, którzy od wieków znają się jak lyse konie, wcale nie jest nudna, gdyż w niczym nie przypomina wspomina-nych wyżej, amerykańskich sitkomów dla maleńkich dorosłych i zdzicinniałych starszych. Klimat i duch polski. Normalni ludzie z normalnej rodzimjej klasy średniej – normalnie sytuowani, normalnie zbudowa-ni, bez psychoanalitików, dziennikzków z zapisany-mi liczbami wpytych wódek, wypalonych papiero-sów i niespalonych kalorii.

Może nie wszyscy chcieliby prowadzić tak bogate i wyczerpujące życie barowe. Może nie wszyscy chcieliby tak angażować się w sprawy rodzinno-przyjacielsko-publiczne – i to tak bardzo uzewnętrż-niać. Ale na pewno każdy chciałby poczuć się godny tytułu „Przyjaciół” w wersji Marty Madery. To dobre grono – dobrze opisane – dobrze działa.

*Marta Madera,*

*Przyjaciele,*

*Wyd. Prószyński i S-ka,*

*Warszawa 2006.*

#### Recenzja

# „Wszystko jest do dupy”

#### Artur Sawicki

Nie jest niczym wybitnym spisanie kilkunastu tygodni swego barwnego życia rysu. Chciałoby się powiedzieć: „dajcie mi papier i ołówek, a taką książkę napiszę”. Wnikliwych obserwatorów rynku literackiego książka Piotra Czerwińskiego nie powinna ani zadziwić, ani rozczarować. „Pokalanie” to w istocie kolejna próba przedstawienia życia jednostki poczętej gdzieś około roku siedemdziesiątego. Kolejna, nie znaczy powielająca wcześniejsze dokonania. Znamy historie chłopaków i dziewcząt, wmiieszanych w PRL, wymieszanych z kapitalizmem, zagubionych, zachlanych, zaćpanych, zakochanych i wszystkie za- całego świata. Nie to jest jednak celem, to nie jest rozprawa badawcza mająca na celu ukazanie podobieństw do dzieł poprzednich. Czerwiński, jak przeczytamy choćby na okładce książki, był wieloletnim współpracownikiem „Ekspresu Wieczornego”. Dziennikarzem z krwi i kości, czego daje wyraz w stosowanym języku. Luźno formułowane myśli powodują, że tekst płynie. Cóż jest więc specyficznego w książce warszawskiego absolwenta UW, trzydziestoparoletniego dziś faceta? To, co chłonał i niewątpliwie, choć zabrzmi to dosyć patetycznie, dzięki czemu przetrwał do dziś. Oddech stolicy od momentu pierwszomajowych pochodów, poprzez wystane godzinami w kolejkach arbuzy, przesłuchane winyle, wypite z kolegami hektolitry

alkoholi, po życie w kolorowych czasopismach i plastikowe substytuty miłości. Okienka i głośniki, przez które parauzucicie dostaje się do głów nam współczesnych.

Można chyba określić „Pokalanie” jako książkę traktującą o pokoleniu. Wizji, którą wielu twórców z wielu regionów przedstawiało nam kolejno: ze swojego okna, podwórka, spod powieki zmęczonej całonocnym kontemplowaniem przy wódecie. Książka o pokoleniu pokalanym, jak wskazuje tytuł. Nie ma tu katastroficznej wizji, jak choćby w „Zalanych” Onichimowskiego. Nie można z pewnością mówić, że jest to pokolenie szczęśliwe, przecież nie mogło właściwie brać czynnego udziału w przemianach roku 1989 r. Kilkunastoletni wówczas obywatel, no i autor oczywiście, nie mieli najmniejszej chęci na zmiany, które i tak siłą rzeczy same „wlażyły z butami” w peerelowską codzienność. Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę i łapać garściami egzotyczne owoce, nowoczesne samochody, sprzęt. Skończyły się zabawy na obozach letnich.

Książka przedstawia życie początkującego dziennikarza, młodego człowieka, ubranego w zieloną „emkę”, symbol tyżche, pismaka. Narrator często wraca do lat dziecińczyh, z rozzerwieniem wspominając beztroskie lata. Wydarzenia retrospektywnieprzeplatane sązleceniami odredaktora czy informatora, podszyte psychologią i miłością, której bohater doświadczył nie mógł i nie chciał.

Przeinaczanie świata, kserowana rzeczywistość, plastik, kicz dookoła i obok nonszalancja człowieka, który w „czarnej strzale” przemierza stołeczne ulice. Kobieta o imieniu Tofi wydaje się być podobna do postaci, którą czytelnicy znają. Tak naprawdę można odnieść wrażenie, że Tofi, podobnie jak Nadia, jest postacią wyimaginowaną, wewnętrzną żądzą, alkoholowym majakiem, bądź umysłowym substytutem samotności.

„Wszystko jest do dupy”, jak mawiał bohater... Wszystko? To dlaczego nie wyjedzie w cholerę jako parobek zagranicę? Próbuje, wraca, woli życie lokalne, bliższe sercu: speluna przy ul. Cuđnej, wszyscy koledzy, którzy w mniej lub bardziej wyrafinowany sposób przenosią się na tamten świat. Książka, jak wspominałem, napisana jest niezwykle swobodnie, zarówno od strony stylistycznej, jak i fabularnej. Nie nudzi, wręcz bawi, jednocześnie poburza... Zastanawiać się nad jej przesłaniem? Czy rzec z zabawnej sytuacji? Sposób, który wyberzemy, zostanie skomentowany przez autora, jeśli tylko powrócimy do „Pokalania”.

Piotr Czerwiński,

Pokalanie,

Wyd. Świat Książki,

Warszawa 2005.

#### Recenzja

# Hanna Bakuła maluje opowieść

#### Magdalena Ludwiczak

„Hazardzistka” Hanny Bakuly to książka, jakiej od dawna szukałam na półkach w księgarniach. Trudno bowiem dziś znaleźć wśród nawału literackich „sensacji i niezwykłości”, reklamowanych agresywnie w mediach, książkę po prostu ciekawą, „o czymś”, która ma początek, rozwinięcie i zakończenie. Książka Bakuly jest opowieścią, która posiada własne takie cechy, co osobście bardzo mi odpowiada.

Powieść „Hazardzistka” opowiada o młodej kobiecie, studentce ASP, która pewnego dnia przypadkiem wypatrzyła swojeż swoich marzeń. Facet jest superprzystojny, bogaty i bardzo męski. Jednak hazardowy charakter bohaterki odzywa się dopiero w chwili, gdy dowiaduje się od lalusiowatego kolegi, że Leon jest totalnie nie do zdobycia, pod względem ewentualnego stałego związku. Upór i bezczelność w dążeniu do obranego celu oraz lubowanie się w sytuacjach pozornie nie do rozwikłania, doprowadza do tego, że na studenckiej wycieczce, nasza bohaterka zakłada się publicznie z Leonem, że on ożeni się z nią w ciągu dwóch lat. Od tej pory nasza ciekawość rośnie z każdym kolejnym rozdziałem.

Autorka szczegółowo wprowadza nas w świat bohaterki. Mamy okazję towarzyszyć jej w zdobywaniu Leona niemal na zasadzie współuczestnictwa. Poznajemy zarówno dobrze przemyślane zagrywki damsko-męskie, a więc strategię zdobywania, ale też bardzo prozaiczne, choć istotne dla fabuły, detale strojów tytułowej bohaterki. Bakuła zdaje się przenosić swój talent plastyczny na opisy przyrody, budynków czy ulic, które znajdziemy w książce. Wciąga czytelnika w swój wymyślony (szkoda!) świat. I cofa go w czasie – mamy więc na przykład okazję poznać kuchnię PRL-u za czasu Gierka.

Bohaterka „Hazardzistki” jest bezkompromisowa, beczelna, odważna i chętna do skwapliwego korzystania z propozycji, które przynosi los. Nie marnuje ani minuty na choćby pozór wegetacji, czerpie z życia pełnymi garściami. Jeśli akurat nie się w jej życiu nie dzieje, to sama chętnie prowokuje sytuacje, które stanowią dla niej wyzwanie. Niewątpliwie żyje więc pełnią życia. Nawet wówczas, gdy ulega ciężkiemu wypadkowi samochodowemu, po którym nijedną zalałaby się. Bohaterka książki siłą woli i mocą pragnienia, by być piękną dla Leona pokonuje ciężką drogę do absolutnego wyzdrowienia. Uduje jej się nawet ocalić nogę, którą profesor medycyny skazuje na amputację. Po prostu: ona wie lepiej, co dla jej zdrowia jest najwłaściwsze!

Z prawdziwą przyjemnością czytałam „Hazardzistkę”. Można by rzec -zwykle romansidło! Ale nawet o fizyce kwantowej chętnie przeczytam, jeśli będzie to opisane językiem, którym posługuje się Bakuła. Mam tylko nadzieję, że bohaterka „Hazardzistki” ma dużo cech samej autorki. Chcę gorąco wierzyć, że tak przebojowe i szczęśliwe kobiety istnieją!

Hanna Bakuła,

Hazardzistka,

Wyd. Muza,

Warszawa 2006.

#### Film

# Rubaszny chichot libertyna

#### Aleksandra Rudzka

Najważniejszą rzeczą, jaką powiedzieć można o filmie „Rozpustnik” Laurence’a Dunmore’a, jest to, że jest on po prostu uroczy, choć przynać należy, że w oryginalny sposób. Czy jednak jest gorsza reklama filmu niż taka, w której się go nazywa uroczyzm? Tak można nazwać tylko różową amerykańską komedię dla licealistów, ale ambitnego dzieła historycznego chyba nie wypada. A jednak!

Wrażenie, jakie odnosimy, oglądając na ekranie ropiejącą Anglię Karola II, jest zupełnie sprzeczne z tym, co komunikują nam postaci. Na początku, w scenie pełniącej funkcję prologu, ukazując się przystojna twarz Johnny’ego Deppa, grającego hrabiego Rochester, tytułowego rozpustnika. Z niesamowitą powagą i ogromnym przekonaniem zapowiada, że nie polubimy go za to, co nam o sobie opowie. Niestety w miarę rozwoju akcji przekonać się można, jak wiele sympatii wzbudza w widzu postać XVII-wiecznego buntownika bez powodu. A im mocniej tupie on nogą i krzyczy: „Nie lubcie mnie!”, tym bardziej go lubimy, bo taki jest uroczy w swoim dziecinnym uporze. Podobnie jak z widzem obchodzi się Rochester z łaskawie nam panującym królem Karolem II. Dostojne oblicze Johna Malkovicha wcielające się w króla, ciągle jest obrażane i opluwane. Król jednak, pełniący właściwie funkcję ojca w tym filmie, nigdy nie wyrzeka się swojego rozbrykanego syna. Ciągłe pojawiają się szanse na poprawę i wyznania miłosne, co jeszcze bardziej denerwuje rozpieszzonego synka.

Cała akcja rozgrywa się właściwie pod hasłem: „Co mam jeszcze zrobić, żebyś mnie zniełubił”, albo: „Jestem zły, bardzo zły”. Niestety, Rochestera kochają wszyscy i to jest wspaniałe w tym filmie. Posiada on, oprócz magnetycznego uroku osobistego, podobno również wielki talent literacki, o którym wszyscy mówią. Niestety, widz nie ma szansy sam się przekonać o rozmiarach tego talentu, ponieważ jedyne jego dzieło prezentowane w filmie okazało się być przzerwana już w wstępie obsceniczna satyra na panowanie Karola II. Trudno się też dziwić przzerwaniu sztuki, która rozpoczyna się wjazdem karla na gigantycznym penisie na kółkach. Szokujące nieco, ale i nie pozabawione sensu. Król z pewnością zasłużył sobie na pomnik, jaki mu Rochester wystawił.

Niezwykle ciekawą rzeczą w tym filmie jest też

#### Recenzja

# Nietypowe studium przemocy

#### Anna Dobiegała

Grażyna Jagielska, z zawodu tłumaczka literatury angielskiej, a z zamiłowania dziennikarka i pisarka, wydała swoją drugą powieść pt. „Fastryga”. Pierwsza jej książka, „Korespondent”, opowiadająca o parze dziennikarzy, korespondentów wojennych w Indiach, spotkała się z przychylną reakcją ze strony krytyki. Fastryga ukazała się w serii „Z miotłą” poświęconej twórczości wyłącznie kobiet, pisarek należących do różnych pokoleń i pochodzących z różnych stron świata, między innymi z Polski, Egiptu, Izraela i Kuby. Leonia, Krystyna i Mela Werskie oraz Ewa Karaś z domu Werska to bohaterki najnowszej powieści Jagielskiej, kobiety nieszcześliwe i ciężko doświadczone przez los. Najstarsza z nich, babka Leonia, żona Aleksandra, nie tylko straciła małzonka, który odszedł od niej po tym, jak próbował całą rodzinę dachu nad głową, ale również najmłodszą córeczkę Danęę zmarłą przy porodzie pierwszego dnia po przeprowadzce z Białego Dworu. Krystyna zajmuje się niepełnosprawną matką i domem, a do tego pracuje na utrzymanie rodziny jako krawcowa. Jej starsza córka „krzywa Mela”, jedyna wolna kobieta w powieściowym świecie, w dniu przeprowadzki ze starego dworu Werskich spada ze strychu i jest kaleką, nie potrafi mówić, ale widzi „coś więcej niż inni ludzie”. Każda z tych kobiet jest naznaczona. Mogłoby się wydawać, że tylko średniej córce Aleksandra i Krystyny los oszczędził nieszczęść. Ewa odziedziczyła po babce Leonii talent plastyczny, studiowała na Akademii Sztuk Pięknych, wyszła za mąż za właściciela salonu samochodowego i urodziła dwoje zdrowych dzieci Dominika i Karolinę, a do tego razem z rodziną zamieszkała w luksusowej dzielnicy Warszawy.

Punktem wyjścia „Fastrygi” jest historia, która zdarzyła się jeszcze w czasie drugiej wojny światowej. Dziadek Werski ukrywał wówczas w Białym Dworze na strychu Żydów: „Brał do domu Żydów, bo mu się wydawało, że powinien ratować ludzi”. Wytrzymał stres i strach przy Szymonie i Anucie, gdyż ukrywał ich zaledwie kilka miesięcy, ale przy rodzinie Ambrorzeego się zламаł, „wyprowadził ich za bramę i ka-zał iść precz”. Mężczyznę Niemcy spalili żywcem na rynku, a jego żona i córka skoczyły z mostu do rzeki. Dziadek nie wytrzymał tego i dlatego się powiesił. Myślał, że w ten sposób odpokutuje grzech i zmyje z siebie ciężar winy, tymczasem przyciągnął Zła, które od tamtej pory będzie znaczyło życie każdej kobiety z rodu Werskich.

Książka Grażyny Jagielskiej zaczyna się jak metafizyczna powieść o różnych postaciach Zła, o niezna-nych siłach rządzących ludzkim życiem, o przenikaniu się dwóch światów: realnego, istniejącego tu i teraz, i nierzeczywistego, który odpłynął z nurtem czasu i funkcjonuje jedynie w głowie kalekiej Meli, co „trafia tam, gdzie nie zaglądał nikt inny”. Tak zapewne pomyślana jest konstrukcja „Fastrygi”, że Zło wywołane przez męża Leonii niszczy jej własne życie oraz życie jej córek i wnuczek. Wydaje się, że czarny cień omija tylko Ewę, ale tak naprawdę to ją najbardziej dotyka fatum ciążyce nad rodziną Werskich. Średnia córka Krystyny jest bowiem ofiarą przemocy w rodzinie. Jej mąż Marek przez lata ich małżeństwa bije ją niemal każdego dnia, a wszystko zaczyna się tak niewinnie, od uderzenia dłoni o komodę, gdy mieszkali jeszcze w stróżówce na Przytorowej. Powieść „Fastryga” staje się więc przede wszystkim studium przemocy w rodzinie. Jagielska pokazuje problem nie tylko z perspektywy ofiary, ale również kata. Przedstawia to zjawisko jako sieć zależności wszystkich jej ofiar,

bo ofiarą zdaniem Jagielskiej jest również mąż Ewy, choć to on znęca się fizycznie i psychicznie nad żoną. Autorka „Korespondenta” maluje w swojej powieści portret psychologiczny bitej kobiety, z wnikliwością przedstawia jej myśli i uczucia.

Zło, jakie sprowadził do Białego Dworu dziadek Werski, niszczy życie wszystkich kobiet z rodziny. Leonia i Mela nie miały wpływu na to, co je spotka-ło, ale Krystyna i Ewa mogły wyzwolić się z kregu Zła, mogły własnymi siłami sprawić, aby nie czuły się paskudnie. Ich życie sprowadza się tylko do tego, że mają przetrwać, kobiety nie robią nic, żeby to zmie-nić. Zachowują się jak żaby, które wrzucone do wody nie czują, gdy ta zamienia się we wrzątek i zdychają albo jak ptaki, które zamierają na czas chłodu i bu-żda się dopiero, gdy jest bezpiecznie. Ewa podejmuje wprawdzie próbę zmiany swojego życia, ucieka ra-zem z dziećmi od męża-kata, ale w końcu i tak do nie-go wraca za namową matki, dla której najważniejsza jest rodzina, nawet pozorna. Te dwie kobiety, matka i córka, zachowują się jak babka Leonia. Podobnie jak ona wyrzuciły ze swojego umysłu prawdę i utkały z pozorów kokon swojego życia, bo „kiedy umysł nie potrafi sobie poradzić z nieszczęściem, wyrzuca je z organizmu jak trującą substancję”. Organizm Krysty-ny trującą substancję wyrzucił do wnętrza jej ciała, dlatego z dnia na dzień robiło się ono większe.

Powieść Jagielskiej-dziennikarki ma przede wszyst-kiem otworzyć oczy czytelnikom na jeden z ważnych problemów społecznych, jakim jest przemoc w rodzinie, pokazana w „Fastrydze” z psychologiczną wręcz wnikliwością. Książka Jagielskiej-pisarki jak na dobrą prozę przystało odsłania prawdę o człowieku tkwiącym w sieci chorych zależności i karmiącym się pozorami, bo nie tylko białokobieto, ale każdy z nas jak ptak zapada w sen z zimna. Zdarza się, że nie budzi się nigdy.

Grażyna Jagielska,

Fastryga,

Wyd. W.A.B.,

Warszawa 2006.